

JAN GALANT

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Paszport, pieczętka i cło. O podróżowaniu i przekraczaniu granic w utworach Andrzeja Stasiuka

Andrzej Stasiuk od co najmniej dziesięciu lat pisze jedną książkę, rozpisaną na kolejne tomy, balansującą na granicy fikcji i dokumentu opowieść o podróżowaniu po Europie Środkowej, a od niedawna również po Wschodzie – Rosji, Mongolii, Chinach. Począwszy od *Jadąc do Babadag*, poprzez *Fado*, w mniejszym stopniu *Dojczland*, *Dziennik pisany później*, *Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, a skończywszy na *Wschodzie*¹, opisuje przestrzenie prowincjonalne, położone na uboczu, z dala od ważnych spraw współczesnego świata, od modnych tras turystycznych. W sposób natrętny, a czasem i męczący oraz dezorientujący czytelnika powtarzają się w nich miejsca i sytuacje, składając się na wyobrażenie świata znieruchomiałego, trwającego poza czasem i historią. Stasiuk pisze – według jednego z recenzentów – „o życiu w trwałym wykluczeniu, odartym z nowoczesnych rekwizytów i sztucznie wytyczanych celów, a więc jakby bliższym naturalnemu rytymowi. Cele są tu najprostsze, zmartwienia też, a bliskość przeszłości, i to dalekiej, łatwo wyczuwalna”². Jednym z takich powtarzających

¹ *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004; *Fado*, Wołowiec 2006; *Dojczland*, Wołowiec 2007; *Dziennik pisany później*, Wołowiec 2010; *Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, Wołowiec 2013; *Wschód*, Wołowiec 2014. Dalsze cytaty z tych wydań lokalizuję w tekście, podając w nawiasie jedynie tytuł i numer strony.

² M. Radziwon, *Monety z państw nieistniejących*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 128, s. 11.

się wyjątkowo często, we wszystkich wspomnianych książkach, motywów jest scena przekraczania granicy między państwami.

Chciałbym się bliżej tym scenom przyjrzeć, zakładając, że mogę potraktować materiał literacki jako dokument historyczno-społeczny i źródło danych pozwalających opisywać relacje i wzajemne oddziaływanie, jakie zachodzą pomiędzy granicą państwa jako wyraźnie zorganizowaną i ustrukturuowaną przestrzenią, a ludźmi, którzy na granicy się znaleźli. Chciałbym przyjrzeć się zatem doświadczeniom, jakie przekraczanie granicy rodzi i śladom, jakie pozostawia. Jestem przy tym przekonany, że mimo charakteru tej relacji – momentalnej i nieosobistej – są one trwałe.

Rozważania poniższe (trzeba mi uczynić to założenie ze względu na wymykające się opisowi bogactwo użyć terminu „granica”) będą odnosić się do granic politycznych jako zjawisk instytucjonalnych, formalnych, sztucznych, a przede wszystkim przepuszczalnych, w ograniczonym tylko stopniu blokujących ruch. Częściowa przepuszczalność jest bowiem warunkiem wpływów i oddziaływania, które nie prowadzi do całkowitego zatarcia różnic. Granica szczelnie zamknięta wyklucza kontakty, granica całkowicie otwarta staje się nieistotna. Przestaje być granicą.

Zagadnienie szczelności granic bywa rozmaicie opisywane. Najczęściej przy jego pomocy charakteryzuje się relacje zachodzące między pogranicznymi społecznościami. Dla przykładu warto wspomnieć o typologii granic zaproponowanej przez poznańskiego socjologa Mariana Golkę, opartej na kryterium przepuszczalności³. Granica zatem może być linią okopów, czyli barierą właściwie nie do przejścia, oddzielającą społeczności sobie wrogie, pozostające w trwałym konflikcie, ale może być też rzeką, ścianą, parkanem czy wreszcie ulicą, kiedy bardziej łączy niż dzieli. W książkach Stasiuka najczęściej mamy do czynienia z granicą jako ścianą (której odpowiada pogranicze jako brama). W zaproponowanych terminach należy widzieć metafory z jednej strony materialnej trwałości i statyczności, „wyrazistego rozdziału”, z drugiej solidności „miejsca jednoznacznie wyznaczonego do czasowego przekraczania w obu kierunkach”⁴. Granica jako ściana i brama pozostaje „w ramach imaginarium doświadczenia nowoczesnego, zogniskowanego na wartościach porządku (stabilność, stateczność), antagonizmu i konieczności jednoznacznie określonego rozdziału”⁵.

³ M. Golka, *Tożsamość granic – granice tożsamości*, [w:] *Europa w nowych granicach czy Europa bez granic?*, red. Z. Drozdowicz, Poznań 2004, s. 14–21.

⁴ J. Kurczewska, *Metafory granicy w socjologii pogranicza*, „*Studia Litteraria Polono-Slavica*” 2008, nr 8, s. 51.

⁵ Tamże.

Z kategorią szczelności można także łączyć metaforę porowatości granic, którą Joanna Kurczewska odnajduje zarówno w narracjach pogranicza, jak i w samym języku badawczym stosowanym do omawiania tej tematyki. Pisze o niej, że akcentuje

sprawczą moc spektakularnego ujawnienia odmienności, różnicy i różnorodności, będące same w sobie pozytywnymi wartościami autotelicznymi. Dzięki niej na wyobrażenia badanych można spojrzeć z respektem aksjologicznym dla odmienności i umocnić się na stanowisku, że różnorodność wartości rozmaicie wyrażanych, a transmitowanych przez granicę nie jest zagrożeniem dla naszej kultury narodowej czy dla naszego państwa i tradycji⁶.

Krótko i w uproszczeniu mówiąc: poprzez metaforę porowatości wyraża się założenie poznawcze i aksjologiczne, że istnienie granic sprzyja pielęgnowaniu różnic, otwiera na różnorodność, uczy poszanowania dla odmienności, zachęca do współpracy, a także samo doświadczenie otwartości i tolerancji.

W przedstawionych propozycjach terminologicznych pojęcia granicy i pogranicza występują komplementarnie, a jednocześnie opozycyjnie. I tę opozycyjność chciałbym mocno podkreślić, ponieważ generuje ona całkowicie odmienne sytuacje egzystencjalne. Analiza pograniczności skupiona jest na wzajemnym oddziaływaniu społeczności przedzielonych granicą, a sama granica pozostaje tu tylko czynnikiem katalizującym te relacje i ich charakter. Dowód takiego myślenia znajdziemy choćby w następującej opinii:

Granica fizyczna czy państwowa staje się przedmiotem rozważań socjologicznych dopiero wówczas, gdy obok fizycznych powoduje również podziały społeczno-kulturowe, wpływa na stosunki i procesy społeczne zachodzące między członkami zbiorowości społecznych zamieszkujących wyodrębnione obszary⁷.

Natomiast cechy charakterystyczne granicy jako takiej ujawniają się i są ważne w przypadku konfrontacji, do jakiej dochodzi między

⁶ Tamże, s. 55.

⁷ A. Mielczarek-Żejmo, *Kilka uwag na temat granicy jako kategorii teoretycznej we współczesnej socjologii*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Nowe pogranicza?*, red. Ż. Leszkowicz-Baczyńska, Zielona Góra 2005, s. 118.

mieszkańcami pograniczy a instytucją, która granicę ustanawia, czyli państwem. Jej symbol i emanację stanowi przejście graniczne. I taka jest moim zdaniem jedna z głównych właściwości Stasiukowych opowieści o przekraczaniu granicy: pokazują zderzenie pojedynczego człowieka z instytucją, jednostki z państwem, życia w jego różnorodności z biurokratyczną machiną.

Symboliczna rola granic tkwi nie tylko w tym, że są znakiem pewnego terytorium, ale wiąże się również „z pełnieniem przez sam fakt ich istnienia zasadniczej misji: tworzenia i utrzymywania rdzenia tożsamości narodowej i indywidualnej”⁸.

Szczególnego wymiaru nabiera tak rozumiana granica w miejscach, gdzie w istocie nic rzeczywistego ona nie rozdziela, gdy jedynym sygnałem zmiany jest graniczna budka i szlaban albo jakiś surrealistyczny płot – dlatego ze zdumieniem Stasiuk opisuje granicę Rosji i Mongolii:

Zresztą ta granica była dość dziwna. Staliśmy cztery godziny pod żelazną bramą. Brama oddzielała posterunek od pustkowia. Od niczego. Od nagich kamienistych wzgórz bez końca. Czasami podchodził żołnierz, otwierał i wpuszczał. Jakaś taka warownia. Ale to pewnie tak miało być, że się panuje nad nicością. (*Wschód*, 174)

Podobne zdziwienie budzi granica rozdzielająca Kraj Nadniestrzański od Mołdawii. Nieoczywistość (Nadniestrze nie jest uznawane przez społeczność międzynarodową) i polityczna mizéria tych państw znajduje swoje odbicie w przebiegu granicy:

Pojechaliśmy na północ wzdłuż ukraińskiej granicy. Wszędzie rośla kukurydza i w tej kukurydzy, w poprzek polnych dróg, stały czerwono-białe szlabany i posterunki. Wyglądało to trochę surrealnie, ale z drugiej strony było w tym jakieś smutne piękno. (*Jadąc do Babadag*, 160–161)

Wreszcie warto, jak sądzę, spojrzeć na granicę nie tylko jako fakt przestrzenny, ale „miejsce zdobywania pewnego doświadczenia, miejsce spotkań, a przede wszystkim miejsce, gdzie budzą się nowe emo-

⁸ A. Lis, *Ku „nowemu” pograniczu: zagadnienia granicy i inności w rozważaniach nad współczesnym pograniczem*, „Pogranicze. Studia społeczne”, t. 14: *Polskie granice i pogranicza: nowe problemy i interpretacje*, red. H. Bojar, D. Wojakowski, A. Sadowski, Białystok 2008, s. 37.

cje”⁹. Dzięki temu możliwe staje się pytanie o ewentualne trwałe konsekwencje, zmiany w świadomości, krystalizowanie się przeświadczeń tych, którzy granicę przekraczają, sięgają po paszporty, czekają w kolejce, poddają się kontroli celnej.

Na trzy sprawy, na trzy kręgi doświadczeń opisywanych przez Stasiuka, które swoje źródło mają w czynności przekraczania granicy, chciałbym zwrócić uwagę.

Pierwszym jest doświadczenie obcości, które w najoczywistszy sposób bierze się z charakteru przestrzeni. Tak naprawdę bowiem na granicy nikt nie jest u siebie, wyjąwszy być może handlarzy i przemysłowików, dla których istnienie granic i przejście graniczne stanowi główny warunek kontrabandy i zysku. Na granicy się nie mieszka, przez granicę się jedynie przechodzi, przejeżdża, zazwyczaj – byle szybciej. Być na granicy oznacza zatem stan zintensyfikowanej tymczasowości. Dlatego uwięzieni na granicy ludzie, to znaczy ci, którzy opuścili jeden kraj, a nie wpuszczono ich do drugiego, co, jak wiadomo, zdarza się niekiedy, tracą tożsamość, stają się ludźmi znikąd, pozbawionymi przynależności.

Najsilniejszym źródłem, a zarazem sygnałem i doświadczeniem obcości, z którą styka się osoba przekraczająca granicę, jest, jak sądzę, język, który demaskuje przyjezdnych, a także pozwala budować skuteczną barierę komunikacyjną, uniemożliwiającą próby negocjacji.

Doświadczenie obcości jest bowiem, a może przede wszystkim, pochodną kontaktu z władzą. Podróżni często stykają się z nieufnością, a czasami i wrogością strażników granicznych, którzy sprawdzają bagaże, oglądają podejrzliwie paszporty, każą długo czekać na odprawę. Jakby przekroczenie, wyjazd czy wjazd na terytorium państwa był inwazją intruzów, naruszał jakiś porządek, kruchą strukturę, zakłócał działający mechanizm: „Wzięli paszporty i od razu poculiśmy się jak wrogowie”. (*Jadąc do Babadag*, 156)

⁹ E. Cudzych, *Przekroczyć granicę – przemysł na Śląsku Cieszyńskim w okresie PRL-u*, [w:] *Granice i pogranicza: państw, grup, dyskursów... Perspektywa antropologiczna i socjologiczna*, red. G. Kubica, H. Rusek, Katowice 2013, s. 176. Przekonanie o silnym wzajemnym oddziaływaniu między granicą jako przestrzenią a strukturami społecznymi jest dobrze zakorzenione w tradycji myśli socjologicznej – pisał o tym między innymi Georg Simmel: „granica nie jest przestrzennym faktem o socjologicznym (społecznym) oddziaływaniu, lecz jest faktem socjologicznym (społecznym), który kształtuje się przestrzennie” (G. Simmel, *Soziologie*, Frankfurt a. Main 1992, cyt. za: A. Mielczarek-Żejmo, dz. cyt., s. 118) – oraz we wszelkiej badawczej refleksji nad fenomenami kultury pogranicza.

Zwykle trudno znaleźć racjonalne uzasadnienie takiego postępowania, podróżni z cierpliwością, trenowaną w tym regionie Europy od lat, spokojnie czekają, aż skończy się ta manifestacja władzy, rozumianej wyłącznie jako przymus i kontrola. Symbolicznym wyrazem tej dominacji jest paszport i pieczętka.

Policzyłem stemple w paszporcie. Sto sześćdziesiąt siedem sztuk przez jakieś siedem lat, ale naprawdę powinno być więcej, bo niektórym leniom nie chce się ręką ruszyć. Tak mnie kiedyś załatwili w Oradei. Parę dni później wracałem przez Satu Mare, na przejściu pusto, samo południe, a oni: żeby zejść na bok, zostawić auto (...). Oglądał paszport na wszystkie strony, od tyłu, od przodu, do góry nogami i jeszcze prawo jazdy, i dowód rejestracyjny, i *carte verte*, i w końcu kazał mi wyjść na korytarz. (...) Cekał, aż zmiękne, aż przyznam się do szpiegostwa i będę skłonny wymazać te zbrodnie za pomocą paru dolców. (*Jadąc do Babadag*, 211–212)

Nieprzewidywalność i bezkarność urzędnika pogłębiają doznanie obcości i dodatkowo mają wzbudzić poczucie winy. Zawsze się może bowiem okazać, że na karę zasługuje brak pieczętka, nadprogramowy bagaż, tracąca ważność wiza, brak wąsów lub okularów, które mamy na zdjęciu, ale też zbyt głośne zachowanie, nazbyt uprzejmy, lub przeciwnie, zbyt wyzywający uśmiech.

Poczucie obcości bierze się także z doświadczania głębokiej zależności w hierarchicznej relacji z władzą oraz często innymi osobami przekraczającymi granicę. Bezradność wobec władzy jest wśród opisywanych przez Stasiuka ludzi przyjmowana jako rzecz oczywista, bo ugruntowana historycznie. Zachowaniem, które tę hierarchiczność i zgodę na podległość wyraża, jest stanie w kolejce. Stoją więc kierowcy tirów, aby wjechać na Ukrainę, stoją podróżni na granicy Albanii, stoją i tłoczą się pasażerowie granicznego pociągu z Węgier na Ukrainę, turyści odpływający promem z Albanii. Paradoksalnie, chwilowa wspólnota czekających jest zarazem egalitarna – wobec zewnętrznej instytucji, która wszystkim każe czekać – jak i wewnętrznie zróżnicowana, ponieważ wśród czekających na odprawę wytwarzają się chwilowe hierarchie, oparte na prostej zasadzie: bez kolejki wjadą obcokrajowcy, przybysze z Zachodu, znajomi strażników, ci, których stać na łapówkę. Znów cytat: „Nasz kierowca zebrał paszporty i zniknął. (...) W oknie zobaczyłem, że moja furgonetka opuściła kolejkę i pojechała wprost na przejście. Dogoniłem ją, gdy stała pod szlabanem. Przejechaliśmy prawie natychmiast” (*Dziennik pisany później*, 42).

Z doświadczeniem obcości wiąże także swoisty gwałt na tożsamości, dokonujący się na granicy. Kontrola sprowadza ją do urzędowo zdefiniowanych informacji oraz cech, a paszport je gwarantuje. W anonimowej kolejce czekających jeszcze bardziej to się upraszcza i mechanizuje – jedynym widocznym (często przecież fałszywym) sygnałem tożsamości stają się tablice rejestracyjne samochodów.

Związek granicy z władzą staje się szczególnie widoczny w momencie likwidacji przejścia, a więc z chwilą wycofania się władzy. Zostaje po niej całkowicie pusta i bezużyteczna przestrzeń, zabudowania, których wykorzystaniem nikt nie jest zainteresowany. Jak to ładnie ujął Stasiuk: „Jest coś niesamowitego w miejscach, które opuściła władza. Natychmiast stają się zupełnie nieprzydatne i osierocone” (*Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, 151). I dodaje dalej: „Zdaje się, że władza, kiedy odchodzi, pozostawia po sobie tylko nicość. Miejsca, które zajmowała, natychmiast stają się martwe” (*Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, 152).

Z opowieści podróżniczych Stasiuka wynika, że – obok obcości – drugim silnym doświadczeniem, zarówno narratora, jak i obserwowanych przezeń ludzi przekraczających granicę, jest tymczasowość. Rozumiem ją oczywiście jako przeciwieństwo zakorzenienia i widzę w nim zjawisko zależne od charakteru i ukształtowania przestrzeni, podobnie jak obcość. Owo głęboko uwewnętrznione poczucie tymczasowości, nietrwałości i niezakotwiczenia pozostaje w bezpośrednim związku z czekaniem, oczekiwaniem, przeczekiwaniem, które jest podstawową formą granicznego istnienia. Człowiekiem na granicy jest zawsze człowiek czekający. Na granicy nikt nic innego nie robi, co najwyżej ma inne sposoby oszukiwania czasu:

Siedem miesięcy wcześniej na przejściu w Sukobinie nasza furgonetka stała w kilometrowej kolejce. Wzdłuż wąskiej szosy rosły niskie kolczaste zarośla. W oddali było widać zrujnowany ceglany budynek. I tylko ten sznur samochodów. Niektórzy korzystali z przerwy w podróży i sprząтали auta. Wyrzucali śmieci w krzaki. Nie było cienia. Ludzie wysiadali i stali obok aut, bo w środku nie dało się wytrzymać. (*Dziennik pisany później*, 42)

Od tego tła wyraźnie odcinają się osoby, które nie potrafią czekać – jak ten mężczyzna w eleganckim i drogim mercedesie:

Wsiadał, żeby odetchnąć w chłodnym wnętrzu pracującego auta, po chwili wysiadał i rozglądał się niecierpliwie, i znowu wsiadał. (...) Jego niecierpliwość nie pasowała do spo-

kojnej rezygnacji, do upału i zmęczenia, które rządziły tym przejściem. (*Dziennik pisany później*, 84)

Określenie „spokojna rezygnacja”, użyte przez Stasiuka, dobrze oddaje najczęstszy sposób czekania na granicy mieszkańców krajów bałkańskich. Jest w nim zarówno recepta na życie, jak i historyczny fatalizm, wynikający z wielowiekowych doświadczeń z despotyczną władzą. Być może tu należy upatrywać odpowiedzi na pytanie o źródła tej skłonności do opisów przekraczania granicy, których tyle w książkach Stasiuka. Przeczekiwanie spowalniające czas, jako czynność elementarna i swoisty surogat wieczności, to jedna z obsesji tych książek, obserwowane tak jak tu, na przejściach granicznych, ale także wśród mieszkańców prowincjonalnych miejscowości, wśród bezrobotnych mężczyzn od rana spotykających się na placu czy w knajpie.

Trzecią lekcją, jakiej udziela, i wyzwaniem, jakie rodzi granica, jest przedsiębiorczość.

Granica bowiem to także przestrzeń gospodarczej, handlowej aktywności. Tak właśnie o granicy mówić będzie ekonomista i socjolog – powiedzą, że to istotny zasób lokalny, aktywizujący mieszkańców, i ważne źródło ich dochodów¹⁰. To domena ludzi ubogich, na których Stasiuk patrzy ze zrozumieniem, empatią i podziwem, cierpliwie wymienia drobnicę przewożoną przez granicę, towary codziennego użytku, tanią elektronikę, alkohol, proszki do prania – przewozi się bowiem wszystko, co można z zyskiem sprzedać, gdyż z punktu widzenia handlarza granica wytwarza zauważalną różnicę cen.

Kluczowy dla opisu zasad przedsiębiorczości przygranicznej wydaje się fakt nieostrej granicy między drobnym handlem a przemysłem, czyli w istocie rzeczy między działaniem zgodnym z prawem i wykroczeniem. Oto przykładowa definicja, w którą ta nieostrość jest wpisana:

Drobny handel przygraniczny rozumiem jako aktywność zarobkową mieszkańców strefy przygranicznej, polegającą na codziennym lub wielokrotnym w ciągu tygodnia przekraczaniu granicy, w celu zakupu towarów (produktów akcyzowych: papierosy, alkohol, paliwa) w ilości mieszczącej się w dopuszczalnych normach celnych lub nieznacznie je przekraczających, a następnie ich sprzedania z zyskiem¹¹.

¹⁰ „(...) zjawisko drobnego handlu jest powszechną strategią ekonomiczną wśród mieszkańców regionów przygranicznych”. E. Matejko, *Przejście graniczne jako zasób społeczności lokalnej*, „Pogranicza. Studia społeczne” 2008, t. 14, s. 62.

¹¹ Tamże. Zob. też E. Cudzych, dz. cyt.

Zarazem jednak nieostrość granicy oddzielającej handel od przemytu tworzy dobrą glebę dla korupcji, poprzez którą władza zyskuje jeszcze jedną okazję do zademonstrowania swej bezkarności, a handlarze do oporu. Tu bowiem – w wagonach, autobusach, przy użyciu wyładowanych kraciastych toreb toczy się niezmienna od lat (wieków) rytualna gra, w której na podobnych zasadach i ze zmiennym szczęściem uczestniczą strażnicy i handlarze.

Handlowe bycie na granicy, przygraniczna przedsiębiorczość w sposób szczególny wymaga więc mimikry, teatralizacji zachowań, umiejętności maskowania niepewności, refleksu, dobrej pamięci, talentu w odgrywaniu nonszalancji, a czasem i przedstawień odciągających uwagę celników, na przykład inscenizowanych bójek. Tak to wygląda w ujęciu Stasiuka:

Zajechał pociąg. Właściwie dwa wagony plus lokomotywa. Do pierwszego wagonu chłopcy i dziewczęta ładowali towar: pralki, lodówki, Kuchenki, opony, połówki i ćwiartki samochodów oraz inne przedmioty codziennego użytku. W drugim wagonie byliśmy my oraz setka innych podróżnych. (...) Węgrzy nas sprawdzili i pociąg przetoczył się przez graniczny most na Cisie. Wtedy w przejściu między wagonami coś zaczęło się dziać. Ostrzyżony na łyso chłopiec bił drugiego ostrzyżonego na łyso. Potem do akcji wkroczyły dziewczęta i zrobił się taki ruch, że nic nie dało się zobaczyć. (*Jadąc do Babadag*, 80)

Trwałą konsekwencją gry, do jakiej zachęca powszechna graniczna korupcja, jest oczywiście utrata poszanowania dla prawa i państwa, które je stanowi, niska, jak to gdzieś barwnie napisano, moralność podatkowa. Konsekwencją dalszą może być rzecz jasna zanik wśród mieszkańców terenów pogranicznych identyfikacji z państwem – mam na myśli przekonanie o zasadniczej rozdzielności interesów państwa i obywatela, przeświadczenie o wzajemnej obcości i całkowitym braku zobowiązań. Ale tu już zbyt daleko odbiegam od opowieści Stasiuka.

Oczywiście prezentowanych przez Stasiuka scen przekraczania granicy nie należy generalizować. Ich obecność w takim kształcie jest pochodną autorskiego stosunku do przestrzeni południowej Europy (pociąga mnie rozkład – deklaruje pisarz wprost), jak również historycznych doświadczeń mieszkańców tej części kontynentu, wśród których niepoślednie miejsce zajmuje świadomość nietrwałości granic i państw. Trafnie ujął to Krzysztof Varga: „W Mitteleuropie człowiek się nawet z miejsca ruszać nie musi, żeby zmieniać swą narodowość

i przynależność, granic żadnych przekraczać nie trzeba, granice same przychodzą i odchodzą”¹².

Źródłem empatii Stasiuka jest także podszyta melancholią świadomość, iż granice w dotychczasowym kształcie, jak również cała związana z nimi obyczajowość, odchodzą do przeszłości, że w nowożytnej Europie nie ma już dla nich miejsca. Nie przypadkiem zapewne najmniej obrazków z przekraczania granic znajdziemy w relacji o podróżach do Niemiec, w *Dojczland*.

Powinniśmy także mieć na uwadze, że narratorem opowieści Stasiuka jest człowiek nienależący do opisywanego świata, przybysz z innej krainy. Pozwala mu to ignorować zasady i mechanizmy, które opisuje, może więc nie płacić łapówki, może nie stać w kolejce, jemu wymienią walutę po korzystnym kursie. Stasiuk chciałby uniknąć wejścia w rolę współczesnego (ponowoczesnego) turysty, wybiera mało uczęszczane szlaki, opisuje niemodne miejsca, tropi sprawy niemające z turystyką nic wspólnego, stara się wtopić w otoczenie, ale zawsze pozostaje wyróżniony i uprzywilejowany.

Zdecydowanie bardziej drastycznie charakter i konsekwencje uprzywilejowania oraz tego, nieusuwalnego przecieży, dystansu, jaki towarzyszy podróżnikowi, prezentuje książka Ziemowita Szczereka *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*. Zawiera ona szereg opowieści o wyprawach Polaków na Ukrainę w celu zobaczenia i doświadczenia postsowieckiego bałaganu i biedy, ruskiego „hardkoru”, jak mawiają przybysze. W oczach wielu Ukraińców trudna do zrozumienia popularność tych alkoholowo-narkotycznych podróży świadczy jedynie o polskich kompleksach („Przyjeżdżacie tutaj, bo w innych krajach się z was śmieją. I mają was za to, za co wy macie nas: za zacofane zadupie, z którego się można ponabijać”¹³), a przede wszystkim jest dla nich upokarzająca („przez cały czas patrzyłeś na mnie i moich rodaków, na cały mój kraj – jak na małpy w zoo?”¹⁴).

Zarazem jednak książkę zamyka opis sytuacji, gdy główny bohater wykorzystuje europejski paszport, aby uniknąć stania w granicznej kolejce – ale jest mu z tego powodu wstyd.

Gdyby szukać w książkach Stasiuka sceny skupiającej w sobie wszystkie sprawy, o których pisałem, należałoby przywołać tę:

Spędziłem kiedyś na ukraińsko-rumuńskiej granicy
osiem godzin. Była noc. Autobus pełen ukraińskich przekupek

¹² K. Varga, *Trzech kumpli, czyli upiorna Mitteleuropa*, „Duży Format” 2013, nr 124, s. 24.

¹³ Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013, s. 37.

¹⁴ Tamże, s. 219.

PASZPORT, PIECZĄTKA I CŁO...

stał i stał. (...) W środku ukraińskie kobiety podawały sobie pieczoną kurzą nogę, bochenek chleba i popijały piwem. Potem oglądały fotografie z czyjegoś wesela. Wyglądały na jedną wielką rodzinę. Tył autobusu załadowany był towarem. Koła rowerowe, dętki, opony, kartony słodczy, tobołki, pudła konserw, paki proszków do prania i worki nie wiadomo czego piętrzyły się pod sufit. Siedziały i czekały, aż suma łapówek spadnie do rozsądnej wysokości. Ich spokojny fatalizm dorównywał psiej swobodzie. (...) Siedziały jak w domu, gdy nie ma nic do roboty, albo jak na dworcu, gdy spóźnia się pociąg. (*Fado*, 11–12)

Jest w niej zderzenie zwykłych ludzi z bezkarną władzą, jest tymczasowość, swobodnie zagospodarowywana przez drobne rytuały codzienności, jest drobny handel i przedsiębiorczość objawiająca się w pełnym spokojnej pewności czekaniu, jest i akceptacja korupcji, traktowanej jako konieczny składnik życia. Jednocześnie każda z tych rzeczy została przewyciężona i unieważniona – domowe obrzędy przysłoniły obcość i tymczasowość, targowanie się zastąpiło korupcję. Czytając ten fragment, odnoszę wrażenie, że stojący na granicy autobusu, w którego wnętrzu pasażerki urządają sobie mały dom, jakoś przekreśla granicę jako taką, sprawia, że na ten czas przestaje ona istnieć. Znika niczym po wejściu do strefy Schengen, jak w jakiejś uniwersalistycznej albo cygańskiej utopii.